Barańczak pomnikowy i zwyczajnie ludzki

(rzecz na odejście poety)

Tadeusz Witkowski

Zawahałem się przez chwilę, czy nie sięgnąć na wstępie po jakąś strofę z *Uwag o śmierci niechybnej* autorstwa księdza Baki, do których w jednym z wierszy zawartych w *Chirurgicznej precyzji* nawiązał Stanisław Barańczak. Podejrzewam jednak, że komuś z temperamentem nie stroniącego od sarkazmu publicysty, kto blisko połowę życia spędził w Newtonville (Massachusetts), bardziej do gustu przypadłaby uwaga jednego z ojców założycieli Stanów Zjednoczonych urodzonego w tych samych okolicach, gdzie polskiemu pisarzowi przyszło zejść z tego świata. To Benjamin Franklin w liście do Jeana Baptiste'a Leroy napisał, iż o niczym na tym świecie nie da się powiedzieć, że jest pewne, za wyjątkiem śmierci i podatków.

Cnota nieufności

Przeżycia pokoleniowe nie zawsze bywają źródłem inspiracji twórczej, trudno jednak nie zgodzić się, iż tzw. wydarzenia marcowe 1968 roku i ich następstwa sprawiły, że u progu lat 70. twórczość kilku młodych pisarzy stała się symbolem czegoś nowego w literaturze polskiej. Przypadek Stanisława Barańczaka może stanowić dobrą ilustrację zespolenia doświadczeń historycznych tamtego okresu z ówczesnymi postulatami i praktyką literacką. Program nieufności, któremu dawał wyraz w swoich wierszach i manifestach wychodził od krytyki zastanego języka, ale podskórnie sięgał porządku społecznego w PRL. W jego artykule *„Pokolenie 68"; próba przedwczesnego bilansu* napisanym w czerwcu 1974 roku znalazły się m.in. takie oto zdania:

> Właśnie wtedy, w sześćdziesiątym ósmym (a nie, jak się często uważa, dwa lata później) otwarły nam się oczy i głowy. Właśnie wtedy dostrzegliśmy, że na pozornie gładkiej fasadzie rzeczywistości zaczynają się pojawiać rysy, że społeczeństwo dzieli się według zupełnie innych zasad, niż dotąd sobie wyobrażaliśmy. […] Właśnie wtedy poznaliśmy dwuznaczne możliwości słowa, zdolnego do upowszechnienia każdego kłamstwa, choćby nawet kłóciło się ono ze zdrowym rozsądkiem i

elementarnymi prawami etycznymi. […] I właśnie wtedy my wszyscy, próbujący sił w „tworzeniu pięknych zdań", doszliśmy do wniosku, że naszym zadaniem powinno być przede wszystkim tworzenie zdań prawdziwych: mówienie słowami, które budziłyby ludzi z uśpienia, które potrząsałyby sumieniami i uczyły myśleć. (*E* s. 195)[1]

Warto przyjąć do wiadomości, że słowa te wyszły spod pióra członka PZPR, bo nie jest prawdą to, co media usiłują dziś wmówić polskim czytelnikom, że Barańczak pozostawał członkiem partii tylko w latach 1967–69 (tę sprawę wyjaśnię osobno). Inicjalnie był to więc rodzaj buntu kogoś, kto wcześniej dając wiarę hasłom lewicy zaakceptował panujący porządek i następnie przekonał się, że nie mają one nic wspólnego z praktyką obozu władzy komunistycznej. Z perspektywy rządzących rok 1968 był przełomowy w tym sensie, że z walk frakcyjnych w aparacie partyjnym zwycięsko wyszła grupa zmierzająca do oczyszczenia administracji państwowej z tzw. syjonistów i rewizjonistów, a stało się to możliwe dzięki moskiewskiemu przyzwoleniu po wojnie czerwcowej (1967 r.) między Izraelem a światem arabskim.

Nie oznacza to, iż wszystkie media znalazły się wtedy pod kontrolą ludzi związanych z ówczesnym ministrem spraw wewnętrznych Mieczysławem Moczarem. Część prasy sprawiała wrażenie sympatyzującej z przegranymi. A że wielu młodych Polaków, którzy nie mieli nic wspólnego z ruchem komunistycznym, przyłączyło się wówczas do protestów studenckich, nowy ruch literacki mógł liczyć na zainteresowanie i poparcie ze strony zdecydowanych przeciwników narzuconego przez Moskwę porządku. W końcu nie było wówczas innej możliwości debiutu niż publikowanie w oficjalnych środkach przekazu. Cenzura nie miała zresztą większych powodów do interwencji, gdy hasła formułowano nie wprost a postulaty zasadzały się na parodiowaniu języka gazety czy też promowaniu wielogłosowości, empiryczności i „romantyzmu dialektycznego".

Pierwsze książki Barańczaka, zarówno poetyckie: *Dziennik poranny* (1972)[2] z włączonym arkuszem poetyckim z roku 1970 *Jednym tchem* (bo debiutancki zbiorek *Korekta twarzy* miał z głoszonym programem niewiele wspólnego) jak i krytycznoliterackie: *Nieufni i zadufani* (1971)[3] oraz *Ironia i harmonia* (1973)[4] uczyniły z niego nie tylko czołowego poetę, ale i głównego teoretyka Nowej Fali.

Jego praktykę poetycką klasyfikowano z reguły (podobnie jak wiersze Krynickiego) jako poezję lingwistyczną. By uwydatnić skażenie języka komunistyczną nowomową Barańczak chętnie posługiwał się różnorakimi formami ironii i sarkazmu. Sięgał także po środki eksponujące wieloznaczność wypowiedzi, takie choćby jak homonimy czy też paronomazje, to znaczy — gry słowne ujawniające odmienność znaczeń w zestawieniu podobnie brzmiących wyrazów. Jak wyglądało to w poetyckiej praktyce? Każdy wiersz z *Dziennika porannego* mógłby tu stanowić ilustrację, sięgam wszakże po jeden rzadko cytowany, choć niezwykle reprezentatywny dla tamtych czasów. Każdy, kto je przeżył, pamięta komunikaty prasowe, radiowe i telewizyjne, gdy relacjonowano wizyty delegacji „bratnich" krajów. Częścią ich programu było z reguły składanie wieńców na Grobie Nieznanego Żołnierza. Czeski bard, Karel Kryl, poświęcił temu rytuałowi „mocny" protest song *Pisen Neznameho Vojina*, w którym głos zabrał poległy bohater, *de facto* — ofiara tych, co przybyli, by oddać mu honory. Jeśli ktoś słyszał tę pieśń, w lot pojmie niuanse wiersza Barańczaka:

Złożyli wieńce
i wiązanki kwiatów;
ci z chorobą wieńcową, z wapnem w żyłach, tym
którzy w wapienne doły twarzą w dół padali
ze związanymi z tyłu bukietami rąk;
o, karki pogrubiałe; kolczasta obroża
z jedliny pęknie na was; plecy w marynarkach,
nie was chłostać rózgami róż, nie znacie bólu
znanego ziemi, z której nawet kwiaty
wyrastają usłużnie związane; złożyli
broń wiązanek i wieńców, i brną ciężkie koła
ze złoconymi lawetami wstęg […]

Złożyli wieńce i wiązanki kwiatów (*DP* s. 55)

Nic tu nie jest powiedziane *expressis verbis*, a przecież nie trudno określić, w jakim kierunku podąża myśl ewokowana przez cykl skojarzeń. Gdy ktoś zrozumie, iż słowa wiersza kryją obrazy egzekucji, postawi pytanie, kto i kogo rozstrzeliwał. Czy ofiarami byli jeńcy wojenni? Jeśli tak, dlaczego mają z tyłu związane ręce. Na frontach II wojny światowej (może poza wyjątkiem

północnoafrykańskiego) zdarzały się wypadki egzekucji odwetowych, ale tam załatwiano z reguły sprawę na miejscu. Tych ze związanymi rękoma musiano dostarczać z miejsc odosobnienia. A więc co? Katyń? Miednoje? O jednoznaczną odpowiedź trudno i szansa na jej udzielenie praktycznie sprowadza się do zera. Bo też chodzi nie tyle o jej znalezienie, ile o wysiłek włożony w poszukiwanie.

Z uwagi na to, że temperament pisarski sytuował autora *Nieufnych i zadufanych* na pograniczu literatury i polityki, prędzej czy później musiały pojawić się jednak poważniejsze problemy. Swoją publicystyką narobił sobie dostatecznie dużo wrogów. Nie tylko wśród pisarzy nawiązujących pod przykryciem PZPR i Pax-u do programu obozu narodowego. Także w środowisku drugo- i trzeciorzędnych wyrobników literatury, których bezwzględnie wyśmiewał w cyklu pamfletów *Książki najgorsze* drukowanym pod pseudonimem Feliks Trzymałko i Szczęsny Dzierżankiewicz na łamach dwutygodnika „Student".

Następny zbiorek wierszy Barańczaka *Sztuczne oddychanie* zaczął krążyć jako przepisany na maszynie samizdat w 1974 roku.[5] Kolejny tomik *Ja wiem, że to niesłuszne* (1977) wyszedł już w Instytucie Literackim w Paryżu.[6] Później, w okresie, gdy ciągle mieszkał w Polsce, w drugim obiegu pojawił się *Tryptyk z betonu, zmęczenia i śniegu* (Kraków 1980)[7]. Ukazało się też kilka przedruków wcześniejszych zbiorów jego autorstwa. W latach tych jego nazwisko łączono jednak częściej chyba z wydarzeniami i akcjami o charakterze społeczno-politycznym, takimi jak List „59" (1975), utworzenie Komitetu Obrony Robotników (1976), udział w redagowaniu drugoobiegowego „Zapisu" (1977), czy choćby podpisanie deklaracji założycielskiej Towarzystwa Kursów Naukowych (1978).

Od poezji interwencyjnej do polityki dla sztuki

Powołanie do życia „Solidarności" i stan wojenny sprawiły, iż w powszechnym odbiorze utrwalił się obraz Barańczaka jako pisarza politycznie zaangażowanego w ruch na rzecz praw człowieka w Europie Wschodniej. Autor *Sztucznego oddychania* wrócił wówczas na krótko do pracy w Uniwersytecie Adama

Mickiewicza, którą stracił w roku 1977, ale dzień 13 grudnia 1981 zastał go już na Harvardzie, gdzie objął katedrę im. Alfreda Jurzykowskiego.

O charakterze literatury tamtych lat w dużej mierze zadecydowało zapotrzebowanie społeczne, nic więc dziwnego, że temat rodaków w opresji dominował przez pewien czas także i w pisarstwie Barańczaka, tak w jego własnej poezji i krytyce literackiej (*Przed i po*, 1988)[8] jak i w publikowanych antologiach i przekładach utworów innego autorstwa (*Poeta pamięta*, 1984).[9] W liryce osobistej, przede wszystkim w cyklu wierszy *Przywracanie porządku* włączonym do zbiorku *Atlantyda* (1986)[10] przybrało to formę wielogłosowego, sarkastycznego raportu uzupełnionego utworami dedykowanymi w części przyjaciołom. Dominowały w nich tony nadziei i etos solidarności z rodakami. Końcowy fragment poematu zamykała znamienna hiperbola:

A przecież tyle po drodze zasieków kolczastych i mórz,
a jednak ten pojemnik z gazem, wystrzelony
nie w moją wcale stronę, mimo wszystko
doleciał aż tu;

to niemożliwe, aby to cokolwiek pomogło,
to bezcelowe, ich maski są szczelne,
a mnie i tak jeszcze długo będą piekły oczy,

ale podnoszę go i odrzucam w ich stronę
Przywracanie porządku (*A* s. 11)

To naturalne, że na emigracji musiały również dojść do głosu refleksje nad losem wychodźcy i związane z nim rozterki natury metafizyczno-egzystencjalnej. Warsztatowo były one kontynuacją gry z idiomem konwersacyjnym i oczekiwaniem odbiorców oraz starciem indywidualnego punktu widzenia z perspektywą zbiorową. Zmieniły się co prawda opisywane realia, nowomowę zastąpił język komputera, retorykę mediów wyparły konwencjonalne rozmówki. Tożsama pozostała wszakże dysharmonijna relacja między poetyckim „ja" a otaczającym go światem.

Swoje zainteresowanie polityką skomentował Barańczak w kilka lat później w wywiadzie udzielonym pismu „NaGłos" (1991 nr 4). Powiedział w nim między innymi:

> [...] cała „polityczna", społeczna, moralna itd. tematyka i problematyka moich wierszy wzięła się nie z tego, jakobym był zamiłowanym zwierzęciem politycznym, społecznikiem czy moralizatorem — bo z całą pewnością nimi nie jestem i w każdej z tych ról czuję się nadzwyczajnie źle — ale z tego, że tylko taka tematyka i problematyka zdolna była nadać moim wierszom temperaturę, na której mi zależało, ustawić mój głos w sposób, który mnie estetycznie zadowalał, stworzyć sytuację, w której forma tego, co mówię, byłaby w taki czy inny sposób niezbędna i niezbywalna. (*ZN* s. 29)[11]

Można owo wyznanie potraktować jako coś typowego dla czasów generalnego odwrotu od poezji interwencyjnej, w których dyskurs o moralnym porządku sztuki zastępowano rozważaniami o estetycznym porządku moralności. W praktyce literackiej Barańczaka ów nowy trend dawał jednak o sobie znać wcześniej, czego najlepszym dowodem jest tomik *Widokówka z tego świata* (1988).[12] Autor przyjął w nim perspektywę kogoś, kto prowadzi osobisty dialog z Bogiem i uczynił to w niezwykle wysublimowanej formie. Sięgnął po wiersz obfitujący w różne układy rymów (końcowych i wewnętrznych, dokładnych i przybliżonych, przeplatanych i okalających, żeńskich i męskich...), które wcześniej pojawiały się w jego utworach ze znacznie mniejszą częstotliwością. Swego rodzaju poetyckim majstersztykiem odzwierciedlającym nowe estetyczne trendy stała się wydana w Poznaniu w roku 1994 *Podróż zimowa*[13] — cykl wierszy napisanych na kanwie pieśni Schuberta (ze słowami Wilhema Müllera) *Winterreise*. W polskojęzycznych strofach (które tylko w jednym utworze stanowią nawiązanie do słów niemieckiego poety) każda sylaba oraz układ żeńskich i męskich rymów współgrają z rytmem muzyki oryginału. W *Chirurgicznej precyzji* (1998)[14] wszystko z kolei tchnie eschatologią i metafizyką. Poprzez niezwykle bogatą formę wersyfikacyjną i strukturę brzmieniową utwory z tego tomiku nawiązują do najbardziej wirtuozerskich trendów poetyckich minionych epok, takich choćby jak barokowy konceptyzm. Z semantycznego punktu widzenia ważne stają się tu nie tylko finezyjnie rymowane na różny

sposób słowa ale i układane niekiedy w rymy poszczególne cząstki morfologiczne wyrazów.

Ta sama technika przyniosła co najmniej równie rewelacyjne owoce w chętnie uprawianych przez Barańczaka gatunkach poezji niepoważnej, tak w jego oryginalnych utworach, jak i w przekładach z angielskiego. Do szczególnie wymyślnych zaliczyłbym kolekcje do łez rozśmieszających absurdów zawarte w książkach *Fioletowa krowa* (Poznań 1993) i *Pegaz zdębiał* (Londyn 1995).

Biografia spetryfikowana

Nie ulega kwestii, że Barańczak potrafił posłużyć się piórem po mistrzowsku niezależnie od uprawianych gatunków i od tematów, jakie podejmował. Jako „pięknoduch, esteta i parnasista" mógł jednak zostać rozpoznany i doceniony tylko przez wąski krąg czytelników literatury. W powszechnym odbiorze stawał się legendą formowaną według środowiskowych wzorów. Co poniektórzy bezceremonialnie traktowali go jako członka ich własnej drużyny, nawet wówczas, gdy było powszechnie wiadomo, że ze względu na stan zdrowia nie mógł przyłączać się do żadnych inicjatyw (casus listu w obronie Ewy Wójciak po jej wulgarnym komentarzu na Facebooku na temat Ojca Świętego Franciszka).

Jego moralistyczny temperament z czasów działalności w Komitecie Obrony Robotników nie miał w istocie rzeczy cech kwalifikujących go na polityka. Brakowało mu ostrożności i wyrachowania typowego dla politycznych „graczy". Zdarzało mu się popełniać błędy świadczące o naiwnym optymizmie i nieliczeniu się z realiami życia w totalitarnym systemie, jak miało to choćby miejsce podczas pamiętnej próby nabycia domu w Puszczykowie w 1977 roku. Na skutek urzędniczej prowokacji, za którą najwyraźniej stała bezpieka, sprawa znalazła wówczas swój finał w sądzie i skończyła się dyscyplinarnym usunięciem niepokornego pisarza z pracy na uniwersytecie.

Nie miałem możliwości poznać go na tyle dobrze, by w sposób w pełni odpowiedzialny twierdzić, iż w jego politycznym życiorysie więcej było spontanicznego działania niż przemyślanej strategii, są jednak fakty, które zdają się świadczyć, że również i w tej dziedzinie kierował się głównie artystycznym impulsem. Tak wyglądało choćby jego odejście z PZPR.

W środowiskach akademickich przez lata uważano Barańczaka za dysydenta, który w strukturach partyjnych pozostawał trzy razy dłużej, niż mówią o tym dzisiejsze biogramy. Po raz pierwszy zauważyłem, iż skrócono mu „staż" partyjny w roku 2006 w „Tygodniku Powszechnym" (magazyn kulturalny „Kontrapunkt" — http://www.tygodnik.com.pl/kontrapunkt/59/poczet.html). Z okazji trzydziestej rocznicy założenia Komitetu Obrony Robotników redakcja pisma powołując się na kilka źródeł opublikowała wówczas *Poczet KOR-owców*, w którym jako daty graniczne przynależności poety do partii podano lata 1967–69. Idąc tropem owych źródeł stwierdziłem, że informacja ta została powtórzona za encyklopedycznym opracowaniem *Opozycja w PRL, słownik biograficzny 1956–89.* [15] Trudno przesądzać dziś, czy było to „kłamstwo założycielskie", czy zwykły błąd. Za drugim przemawiałoby to, że w haśle podpisanym przez Eugenię Dabertową jest więcej potknięć. Mówi się w nim na przykład, że Barańczak wraz z Ryszardem Krynickim i Adamem Zagajewskim został *uznany za czołowego przedstawiciela grupy poetyckiej Nowa Fala*, choć każdy student polonistyki mający jakie takie pojęcie o poezji tamtego okresu wie, że Nowa Fala była nurtem ponadgrupowym. Co prawda, Barańczak i Krynicki utworzyli w Poznaniu grupę, ale miała ona w nazwie „Próby", a Zagajewski był członkiem krakowskiej grupy „Teraz".

Tak czy inaczej, w chwili gdy powstawał ów słownik biograficzny, dostępne było opracowanie pod redakcją Jadwigi Czachowskiej i Alicji Szałagan *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik biobibliograficzny*,[16] gdzie mówi się wyraźnie, iż pisarz był członkiem partii w latach 1967–75. Nie sądzę, że podstawę tej informacji stanowiły li tylko anegdotyczne historie, choć i takie wówczas krążyły. Wiadomo, że w roku 1975 nastąpiło przyśpieszenie procesu rozkładu do niedawna stabilnego systemu władzy. Znalazło to swój „korelat" w postawach pisarzy i historyków literatury. Pamiętam, iż podczas konferencji teoretycznoliterackiej w Ślemieniu (3–8 lutego 1975 r.) doszło do zbliżenia na gruncie towarzyskim między Barańczakiem a Janem Józefem Lipskim. W dwa tygodnie później (22–23 lutego) w Poznaniu odbywał się XIX Zjazd Związku Literatów Polskich. W Instytucie Badań Literackich, gdzie pod opieką Janusza Sławińskiego rozpoczynałem pracę nad doktoratem, mówiło się wtedy o kulisach tej imprezy i o incydencie, którego bohaterem stał się właśnie

Barańczak. Jako „lojalny" (choć nie do końca zdyscyplinowany) członek partii współtwórca Nowej Fali został podobno zaproszony do komitetu PZPR (nie potrafię powiedzieć jakiej instancji) i któryś z sekretarzy zapytał o temat rozmowy z Wiktorem Woroszylskim podczas prywatnego obiadu w mieszkaniu państwa Barańczaków. Autor *Sztucznego oddychania* uznał to, jak komentowano, za idealną okazję, by rzucić na stół legitymację. „Z kim ja rozmawiam, z towarzyszami, czy z ubekami?" miał odpowiedzieć.

Szkic do portretu krytyka (grubą kreską)

Największe uznanie historyków literatury i ludzi pióra zyskała chyba twórczość translatorska Barańczaka. Dziedziny poezji i publicystyki literackiej stanowią do dziś obszar sporny, jako że ich recepcja pozostaje w oczywistym związku działalnością pozaliteracką autora *Nieufnych i zadufanych.*

Jako krytyk literacki Barańczak preferował porządek dwubiegunowy i miewał swoje upodobania i fobie. Przekładało się to z reguły na oceny cudzej twórczości. W stosunku do nielubianych autorów potrafił być niekiedy złośliwy, szczególnie gdy upatrzył sobie rymotwórcę w zwalczanym obozie. Problem w tym, że wobec grafomanów, którzy jego zdaniem bronili słusznej sprawy, bywał na ogół znacznie bardziej tolerancyjny, o czym mogłem się przekonać, gdy wymienialiśmy kiedyś uwagi na temat poezji stanu wojennego.

Do zupełnie innych wniosków może jednak dojść ktoś, kto opinię o jego pisarstwie wyrobił sobie w oparciu o publikacje angielskojęzyczne. Nie mam na myśli oryginalnych wierszy, bo tych przełożono na język angielski stosunkowo niewiele. W zbiorku *Selected Poems: The Weight of the Body* (1989)[17], gdzie obok autora jako tłumacze figurują Magnus J. Krynski, Richard Lourie i Robert A. Maguire, doliczyłem się czterdziestu sześciu utworów. Idzie mi raczej o kryteria oceny, którymi Barańczak kierował się przekładając (przy współudziale Clare Cavanagh) i publikując wiersze innych pisarzy. Miał oczywiście i tu swoich faworytów: Wisławę Szymborską, Czesława Miłosza, Zbigniewa Herberta, Ryszarda Krynickiego, Adama Zagajewskiego czy Bronisława Maja… Ilościowo ich wiersze przeważają w antologii *Spoiling Cannibals's Fun; Polish Poetry of the Last Two Decades of Communist Rule* (1991).[18] Trzeba wszakże podkreślić, że nie

zabrakło w niej również miejsca dla Ernesta Brylla, którego w czasach wydawania podziemnego „Zapisu" Barańczak niezwykle ostro atakował.

Jeszcze większą „otwartość" widać w zbiorze wypowiedzi publicystycznych *Breathing under Water and Other East European Essays* (1990)[19]. Strategię krytyka wyznaczają tu nie tyle spory światopoglądowe, ile potrzeba dostarczenia czytelnikowi amerykańskiemu właściwego „klucza" do książek pisarzy i historyków wschodnioeuropejskich, które w latach 80. ubiegłego wieku ukazywały się w przekładzie na angielski. Recenzje te pozwalają dziś wnioskować o osobistym stosunku autora do wielu osób i wydarzeń, ale też odsłaniają mniej znane strony jego pisarskiego temperamentu, takie jak zdolność do reprezentowania interesów polskich ponad podziałami i związaną z tym powściągliwość w ferowaniu krytycznych opinii wobec przedstawicieli innych opcji światopoglądowych. Sięgnę po dwa przykłady (recenzji pisanych dla „New Republic") ilustrujące jego stosunek do polskiego katolicyzmu.

Omawiając wydaną w roku 1984 książkę Andrzeja Micewskiego *Cardinal Wyszynski: A Biography*[20] Barańczak z przekąsem nadmienił, że była to praca pisana „na klęczkach", ale też postać prymasa ocenił niezwykle wysoko, pomimo iż wcale nie przepadał za kultem maryjnym i religijnością ludową. A że pisał ów artykuł w czasie, gdy kwiaty na grobie księdza Popiełuszki ciągle zachowywały świeżość, przeciwstawił postawę bohaterskiego kapłana i jego parafialne *non possumus* „giętkości" następcy kardynała Wyszyńskiego, arcybiskupa Glempa. Czytelnicy przyjęli to pewnie za wyraz dezaprobaty wobec polityki Kościoła w okresie stanu wojennego, ale wyartykułowany tak, by nie wprowadzać rozdźwięku w środowiskach polskich katolików. W prywatnej rozmowie ze mną na temat ówczesnej polityki prymasa Staszek nie był równie powściągliwy.

Gdy w 1987 nakładem wydawnictwa Uniwersytetu Kalifornijskiego w Berkeley ukazał się zbiór dramatów i komentarzy teatrologicznych Karola Wojtyły *The Collected Plays and Writings on Theater* (1987)[21] Barańczak opublikował esej (*Praying and Playing*), w którym wyjaśnił (bez narzucania odbiorcom własnych preferencji) skąd się wzięły i dlaczego przybrały taką a nie inną postać młodzieńcze i późniejsze zainteresowania głowy Kościoła Powszechnego teatrem i dramatem. Napomknął o uzależnieniu koncepcji „teatru słowa" od warunków czasu hitlerowskiej okupacji, ale też pokazał jej związek z

medytacją w monologu i z potrzebą znalezienia ekwiwalentu dla dramatu rozgrywającego się nie tyle w sferze wydarzeń, ile w świecie problemów. *Z czysto literackiego punktu widzenia* — napisał — *utwory dramatyczne Wojtyły mogą prowokować odmienne reakcje. Zapewne nie każdy szuka w sztuce takiej ilości powagi i podniosłego nastroju. Tak jak jego wiersze i prace filozoficzne powinny one jednak być wymaganą lekturą, jeżeli ktoś chce rozumieć go jako człowieka i, z całą pewnością, gdy zamierza przekazać swój sąd innym* (*BuW* s. 37).

Czas odnaleziony

Osobiście zetknąłem się z nim w połowie lat 70., gdy był już znanym poetą, krytykiem i historykiem literatury z tytułem doktora. Dzięki dorocznym konferencjom organizowanym w czasie przerw międzysemestralnych przez Instytut Badań Literackich PAN (przy współudziale różnych uniwersytetów) miałem okazję porozmawiać z nim prywatnie na tematy, które mnie interesowały. A że zaczynałem wówczas zbierać materiały do rozprawy doktorskiej na temat nurtów moralistycznych we współczesnej poezji polskiej, było o co pytać.

Mniej oficjalne kontakty zapoczątkowało całkiem przypadkowe wydarzenie. 22 lutego 1977 roku wybrałem się na doroczną konferencję teoretycznoliteracką, do miejscowości Kikoł na Pomorzu, na miejscu okazało się jednak że pod naciskiem władz organizatorzy wycofali zaproszenie dla Barańczaka. Wobec powyższego, wraz z Aleksandrem Labudą postanowiliśmy w geście solidarności zrezygnować z udziału w obradach i udać się do Poznania, gdzie mieszkali rodzice Olka. Do spotkania z represjonowanym członkiem KOR-u doszło właśnie w domu profesora Gerarda Labudy. Wszystko potoczyło się później zgodnie z logiką nieprawomyślnych koneksji.

Dla Barańczaków był to wyjątkowo trudny rok, ponieważ, jak wspomniałem, Staszek stracił pracę na Uniwersytecie Adama Mickiewicza. A że zbiegło się to z przyjściem na świat ich córki, rodzina znalazła się w sytuacji nie do pozazdroszczenia. W tym samym mniej więcej czasie urodziła się moja druga córka Marta, w związku z czym ze Stanów Zjednoczonych nadeszła od Lillian Vallee (podówczas młodej i zdolnej studentce Czesława Miłosza, dziś niezwykle

zasłużonej tłumaczce literatury polskiej na angielski) bardzo użyteczna wyprawka w postaci butelek do karmienia, smoków itp. Ponieważ bez zastanowienia podzieliłem się z nimi tym, co mogłem, nasze stosunki stały się automatycznie mniej oficjalne.

W Polsce spotkaliśmy się po raz ostatni w okresie pierwszej Solidarności podczas konferencji na KUL-u, na krótko przed wyjazdem Barańczaków do Cambridge, Massachusetts (1981). Ciąg dalszy nastąpił już w Stanach Zjednoczonych.

Po blisko roku spędzonym w więzieniach w Iławie i Kwidzynie (co oficjalnie nazywało się internowaniem w ośrodku odosobnienia) w końcu czerwca 1983 roku wylądowałem w Madison w stanie Wisconsin i zacząłem rozglądać się za możliwością dokończenia pracy nad doktoratem w którymś z amerykańskich uniwersytetów. To właśnie Staszek doradził mi, na które uczelnie warto wysłać podania o przyjęcie na studia doktoranckie i przy różnych okazjach, gdy chodziło o pracę czy stypendia, pisał listy rekomendacyjne.

Pierwsza okazja, by móc się z nim osobiście zobaczyć, nadarzyła się stosunkowo szybko, gdyż w listopadzie 1983 Tymoteusz Karpowicz zorganizował w University of Illinois w Chicago imprezę międzynarodową poświęconą Norwidowi. W tym samym roku akademickim Uniwersytet Wisconsin w Madison zaprosił Barańczaka z odczytem o poezji stanu wojennego. Później spotkaliśmy się jeszcze trzykrotnie. O ile dobrze pamiętam, do naszego spotkania twarzą w twarz doszło po raz ostatni Nowym Jorku 29 grudnia 1986. Podczas konferencji slawistycznej zorganizowanej wówczas przez American Association of Teachers of Slavic and East European Languages Staszek prowadził sesję panelową, podczas której wystąpiłem z referatem na temat religijnych źródeł poezji Miłosza.

W ciągu następnych dziesięciu lat utrzymywaliśmy już tylko kontakt listowny i telefoniczny. Głównie chodziło sprawy zawodowe, jako że coś pisałem dla kwartalnika „The Polish Review", którego redakcją zaczął kierować w 1987 roku i od czasu do czasu prosiłem go o podesłanie czegoś do pism, które ja z kolei współredagowałem. Poza tym na przełomie lat 80. i 90. konsultowałem z nim różne kwestie w związku z artykułami encyklopedycznymi mojego autorstwa o trzech poetach Nowej Fali, Ryszardzie Krynickim, Adamie Zagajewskim i o nim

samym. Ukazały się w 1993 roku w 5 tomie opracowania *Encyclopedia of World Literature in the 20th Century*[22] (wyd. 3 uzupełnione 1998).

Kilka razy podzieliłem się z nim na świeżo uwagami o jego twórczości poetyckiej. Sprawiał wrażenie osoby zadowolonej, gdy po lekturze *Podróży zimowej* powiedziałem mu, że aby naprawdę docenić wartość tego zbiorku, należy czytać każdy wiersz słuchając korespondującej z nim pieśni Schuberta. Z rozmów telefonicznych jakie w tamtym okresie przeprowadziliśmy, wynikało, że ciągle pracuje (z częstymi przerwami na sen) i że ostatnią szansę wyjścia z choroby Parkinsona widzi już tylko w lekach nowej generacji. Panelu zorganizowanego w ramach konferencji American Association for the Advancement of Slavic Studies w Bostonie (15 listopada 1996), nie był już w stanie osobiście poprowadzić. Zastąpiła go jego doktorantka (dziś profesor i znana tłumaczka literatury polskiej) Clare Cavanagh.

Cząstka nie byle jaka…

13 listopada 2014 roku Stanisław Barańczak skończył sześćdziesiąt osiem lat. Zmarł w Newtonville 26 grudnia. Urna z jego prochami spoczęła 3 stycznia br. na cmentarzu Mount Auburn w Cambridge wśród szczątków wybitnych osobistości Uniwersytetu Harvarda. Czy muszę tu przypominać, że był genialnym tłumaczem, zasłużonym historykiem i krytykiem literatury a także jednym z najbardziej płodnych pisarzy polskich? Doliczyłem się ponad stu pozycji wydawniczych sygnowanych jego nazwiskiem w tym 34 książek własnych (jeśli uwzględnić przedruki wierszy i artykułów przełożone na angielski) oraz 73 tomów przekładów i antologii. Przejrzałem raz jeszcze te spośród nich, które stoją na półkach mojej domowej biblioteki. W czterech polsko- i dwu angielskojęzycznych zbiorach wierszy i artkułów znalazłem ciepłe dedykacje, które z dumą pokażę kiedyś moim wnuczkom. Kto wie, może okażą się skuteczną zachętą do nauki polskiego.

Ann Arbor, Michigan
Styczeń 2015 r.

Przypisy

[1] S. Barańczak, *Etyka i poetyka*, Paryż: Instytut Literacki, 1979 [E]. W odsyłaczach do cytowanych w artykule utworów i prac krytycznych podaję w nawiasach numer strony poprzedzony pierwszą literą tytułu źródła.

[2] S. Barańczak, *Dziennik poranny: Wiersze 1967–71*, Poznań: Wydawnictwo Poznańskie, 1972 [DP].

[3] S. Barańczak, *Nieufni i zadufani. Romantyzm i klasycyzm w młodej poezji lat sześćdziesiątych*. Wrocław — Warszawa — Kraków — Gdańsk: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1971.

[4] S. Barańczak, *Ironia i harmonia: Szkice o najnowszej literaturze polskiej*, Warszawa: Czytelnik, 1973.

[5] Przedruk [w:] S. Barańczak, *Sztuczne oddychanie*, Londyn: „Aneks", 1978.

[6] S. Barańczak, *Ja wiem, że to niesłuszne*, Paryż: Instytut Literacki, 1977

[7] Przedruk [w:] *Tryptyk z betonu, zmęczenia i śniegu*, Paryż: Instytut Literacki, 1981.

[8] S. Barańczak, *Przed i po. Szkice o poezji krajowej przełomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych*, Londyn: „Aneks," 1988.

[9] *Poeta pamięta: Antologia poezji świadectwa i sprzeciwu 1944–1984*, wybór Stanisław Barańczak, Londyn: Puls Publications, 1984.

[10] S. Barańczak, *Atlantyda i inne wiersze z lat 1981–1985*, Londyn: Puls Publications, 1986 [A].

[11] S. Barańczak, Krzysztof Biedrzycki, *„Jestem pięknoduchem, estetą i parnasistą" — Rozmowa ze Stanisławem Barańczakiem*, „NaGłos", 1991 nr 4, s. 90. Przedruk w: S. Barańczak, *Zaufać nieufności*, Kraków: Wydawnictwo M, 1993, s. 11–36 [ZN].

[12] S. Barańczak, *Widokówka z tego świata*, Paryż: Zeszyty Literackie, 1988.

[13] S. Barańczak, *Podróż zimowa: Wiersze do muzyki Franza Schuberta*, Poznań: Wydawnictwo a5, 1994.

[14] S. Barańczak, *Chirurgiczna precyzja. Elegie i piosenki z lat 1995–1997*, Kraków: Wydawnictwo a5, 1998.

[15] J. Skórzyński, P. Sowiński, M. Strasz (red. pracy zbiorowej), *Opozycja w PRL, słownik biograficzny 1956–89* (t. I), Warszawa: Ośrodek KARTA, 2000.

[16] J. Czachowska i A. Szałagan (red. pracy zbiorowej), *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik biobibliograficzny*, (t. I) Warszawa: Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, 1994.

[17] S. Baranczak, *Selected Poems: The Weight of the Body*, Chicago: TriQuarterly Books, Nortwestern University, Another Chicago Press, 1989.

[18] S. Baranczak, C. Cavanagh [ed.], *Polish Poetry of the Last Two Decades of Communist Rule: Spoiling Cannibals's Fun*, Evanston, Illinois: Northwestern University Press, 1991.

[19] S. Baranczak, *Breathing under Water and Other East European Essays,* Cambridge, Massachusetts; London, England: Harvard University Press, 1990 [BuW].

[20] A. Micewski, *Cardinal Wyszynski: A Biography*, San Diego: Harcourt Brace Janovich, 1984.

[21] K. Wojtyła, *The Collected Plays and Writings on Theater*, Berkeley: University of California Press, 1987.

[22] S. R. Serafin, W. D. Glanze [ed.], *Encyclopedia of World Literature in the 20th Century*, (t. 5): Supplement and Index, New York, NY: The Continuum Publishing Company, 1993.